

Red-Liter i Rps.

19.X.80
1605 1730

[Handwritten signature]

[Handwritten signature]

Główny Urząd Kontroli Prasy
 Publikacji i Widowisk
 Delegatura w Bydgoszczy
 ul. 1-go Maja 10, w. 10
 17-200 Bydgoszcz

Nakład: *1730* Format: *[blank]*
 Data: *17.X.80* Podpis: *[signature]*

ALFRED KOWALKOWSKI

CZAS PRÓBY

CZAS OWOCÓW

Nowe wiersze

wieczór literacko - naukowy
między 16⁰⁵ - 17³⁰

GDY MINAŁ WIECZÓR

Gdy nastał wieczór, spostrzeżliśmy wreszcie,
że źle się dzieje. A mieliśmy przecież
plany niemałe, plany na jutro,
szybkie dłonie i stopy nie znające zmęczenia.
Nasze słowa miały być celne, jak kule
w bitwach zwycięskiej wojny;
spojrzeniem chcieliśmy góry przenosić...
Mierzyliśmy, obsialiśmy ziarnem
pola w krainie burzy. Ale
gdy nastał wieczór, spojrzeliśmy, oto
wiele trudów było daremnych.

Góry stały błękitne i groźne
jak przed wiekami w głębi przestrzeni,
rude chaszcze pleniły się w polu.
Ropuchy jak czkawka ^{wypelzały} ~~wypływały~~ z obwiejnego
gruntu. ^{Wielkie obszary ziemi} ~~Ziemia na dalekich niegrodzonych przestrzeniach~~
leżały odłogiem w wieczorze.

Ruszyliśmy więc ^{szlakiem} ~~do przodu~~ na przeciw.
Nadeszły i rozwinęły
nad naszymi niezbudowanymi domami
swą własną i nową mapę.

Tam wyznaczono drogi
trudne i jeszcze nieznanne.
Gdy je przebrniemy, trafimy
do nowych domów, gdzie uśmiech ludzi
rozjaśni nasze chmurne dni.

P T A K I

Pewnego razu, kiedy ~~ja~~ się zdawało,
że wszyscy mnie ~~ja~~ opuścili,
przyleciały przed dom mój ptaki.

Usiadły na drzewie wiśniowym,
okrążyły dach wielokrotnie
i wieszwały się na chwiejnych gałązkach
przed oknem.

Czarnymi, błyszczącymi oczami
spoglądały na mnie uważnie przez szyby;
w ich wzroku nie było dla mnie uznania.

Zyjesz? - pytały.
Zycie jest lotem i śpiewem...
A ty, czy żyjesz?

Po burzy, huraganie, ulewie,
które ude^rżają w nas mocniej niż w ciebie -
w twym domu zabezpieczonym oknami,
otrząsamy swe skrzydła,
rzucamy się w przestworza wysokie,
lecimy, śpiewamy...

I ty spróbuj wnieść się nad ziemię
i słowa twe zabrzmia życiem i pieśnią.-

ŻYCIOWA PRÓBA

Wystaw się raz jeszcze na próbę,
nie poddawaj się, zaufaj przypadkowi.
Przypadki - dobrze przygotowane -
są nieuniknionymi cudami.

Ścigał spokojnie swe przywidzenia,
pozwól się ludzi i zwodzić.
To prowadząca do poznania świata
najkrótsza droga - bliska przepaści.

Wypróbuj jeszcze raz siebie:
uczyn to, czego nikt właśnie nie zrobił.
powiedz to, czego nikt nie powiedział,
i spraw cud ostateczny,
by nastał czas, gdy nie będą potrzebne już cuda.

P O W R Ó T

Błękit. Powietrze. Drzewo strzeliste,
które czapla okrąża,
i zagroda sprzed lat,
gdzie dzisiaj lasy schodzą w dolinę.
Niski, bielony dom
i zielony odblask - liść wierzby.

Wiatr. On mnie prowadził.
Leżałem przed progiem.
Przykrył mnie sobą. Dokąd
będę szedł za nim? - Nie mam
skrzydeł. Swą czapkę
wieczorem rzuciłem ptakom.

Zmierzch. Nietoperze
kołują nad głową. Złamany ster,
lecz nie utonę.
Przekroczę wezbrany nurt.

M I L C Z Ą C Y C Z A S

Wysokie głosy, niezrozumiałe okrzyki
nad polami pszenicy.

Droga - jak biały dym.

I przeciwko południu dzwienie
głowy słoneczników.

Ale głos, tamten jedyny

głos, bliski rozdartym wargom,
bliski zastygłej krwi.

Oddechy liści, niebo sklepienie
i ten szelest - jeszcze słyszalny.

Przyjdź tu, najcichszym swym krokiem,
chwile - truciźnie mojej taty.

Przybliź się, czasie, zdrajco moich myśli!

- Kocham, dopóki żyję, wyczuwam
twoje nerwowe palce, twe białe,
giętkie korseńce - głęboko.

Twoja biel ścina krew w sercu.

Czasie, tyś widział i słyszał!

Niegdyś

rozbowieni bogowie

poprzez Tartar, przez piekło

wołali dzwięcznymi głosami:

Powieście go głową ku ziemi -

wtedy w usta wrośnie mu głaz!

Z E G L U G A

Tak płynąć w świat łodzią życia
pod żaglem i bez żagli,
i nie dbać, czy ołów nieba
roztopi się w srebrze przedświata,
czy słońce potar roznieci
w twych oczach odblaskiem szczytów,
czy kottającym się cieniem
noc do pośpiechu nagli.

Tak w morze spokoju płynąć -
w daleki ocean światła,
z uśmiechem omijać rafy,
aż zbliżą się brzegi najcichsze;
strzeliście ścigać swą młodość,
zapomnieć o grzmotach i wicherze -
i jeden stworzyć widnokrąg ~~z rozdartych~~
z rozdartych czterech stron świata.

C Z A S O W O C Ó W

Nie ma i nie będzie powrotu
na sztuczne, wymoszczone słońcem równiny,
które otwierałem oddechem dzieciństwa,
wyminałem dojrzałym ~~gorzonym~~ spojrzeniem.

Gesty - stwarzające nowe przestrzenie:
miejsce dla mnie na świecie -
coraz częściej i częściej
kieruję ku sobie - w milczeniu.

Wielki cien za górami, bezdroża jesieni
nie kryją już żadnych tajemnic -
i z dala, poprzez stopy i zmierny
rozpoznają twarz zmienną czasu
pędzącego z żelaznym tętentem
po ziemi, w powietrzu, przez ogień i wodę.

Teraz mieszkam w gępcie ogrodów
i czuję algebrą, sercem dokładnym
rozwiązuję formułę owoców.

TAK W obrotach dziejów, w gąszczu przeznaczeń
rozwieją się ziarna zbyt lekkie i myśli ~~słowa~~ zbyt łatwe.
Gromadzę więc kłosa i grona dojrzałe
słów, by je rzucić w nurt życia.

Każdy dzień - to gorycz i ból przemijania,
każdy dzień jest nadzieją i światłem.